

Tomasz Konina, reżyser „Adriany Lecouvreur” Cilei w Teatrze Wielkim w Łodzi: – Opera mną teraz zawładnęła

Praktyczny teoretyk

■ **MICHAŁ LENARCIŃSKI:** Pana droga do reżyserii wiodła przez Wydział Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej...

TOMASZ KONINA: – Z papierów jestem „teoretyk”.

■ **A z pracy praktyk. Dlaczego nie kończył pan reżyserii?**

– Kiedy zdawałem do szkoły, reżyseria była podyplomowa, więc pomyślałem, że teoria będzie dobrym wstępem. Ale wszystko jakoś szybko poszło i już podczas studiów zacząłem współpracować z kolegami z Wydziału Aktorskiego, a tuż po skończeniu zostałem asystentem Anny Seniuk. Później w swojej bezczelnej wierze, że należy ryzykować poszedłem do Gustawa Holoubka, dyrektora warszawskiego Teatru Ateneum i zakomunikowałem, że chcę robić „Wujaszka Wanię” Cechowa z Piotrem Fronczewskim, Arturem Barcisiem. A Holoubek powiedział: „jeżeli aktorzy się zgodzą, to robimy”.

■ **I aktorzy się zgodzili. Zresztą nie tylko oni, bo godzili się też śpiewacy.**

– Niedługo później zadzwoniła do mnie Ewa Michnik, której reżyser wycofał się z „Wesela Figara” i proponowała mi pracę. I tak rozpoczęło się moje reżyserowanie. Łódzka „Adriana Lecouvreur” jest moją dziewiątą realizacją.

■ **Sprawdza się panu powiedzenie, że nie ma nic bardziej praktycznego, jak dobra teoria?**

– Trochę mi teoria poszła w las. Ale oczywiście jest ona dobra. Tylko że choćbym nie wiem jaką miał teorię, to gdy stoi przede mną na próbie ponad sto osób, to one patrzą na mnie i oczekują konkretów. I muszą wiedzieć, że traktuję ich wszystkich jako współtwórców spektaklu.

■ **Zaczynał pan wysoko: Teatr Ateneum, Opera Narodowa, praktyka w Royal Opera House w Londynie...**



FOT. PAWEŁ NOWAK

– Rzeczywiście. Tak się układa w moim życiu, że wszystkie propozycje, czy przeze mnie wymyślone realizacje, w punkcie „wyjścia” przerażały mnie. I to właśnie było najbardziej fascynujące: za każdym razem musiałem wspinać się, uczyć i rozwijać.

■ **Co jest wyżej, gdzie chciałby pan teraz wspiąć się?**

– Wyżej jest Wagner i jego „Tristan i Izolda”. To ogromne wyzwanie.

■ **Pana kolejne realizacje operowe świadczą o tym, że odwraca się pan od teatru dramatycznego?**

– Nie. Ale opera bardziej mną teraz zawładnęła.

■ **A czym zawładnął panem teatr jako taki? Co jest dla pana w teatrze najpiękniejsze?**

– Takie chwile, kiedy wszystko, co poukładałem sobie w głowie, staje się na scenie. Kiedy moje przemyślenia, dzięki aktorom materializują się. I to potrafi mnie wzruszyć.

■ **Jak zarekomendowałby pan sobie premierę „Adriany...”?**

– To piękna, wzruszająca opowieść o teatrze, o aktorach, zrealizowana nowoczesnym językiem teatralnym. I że jest to przedstawienie trochę antyoperowe, ponieważ w istocie to kameralny spektakl z efektownymi scenami zbiorowymi. Mam nadzieję, że będzie to wzruszający wieczór. ●